

NOWOŚCI ILUSTROWANE

Wychodzi w każdą sobotę w Krakowie — Warszawie — Poznaniu — Łwowie — Wilnie.

Nr. 4. — Rok XXII.

Kraków, 24 stycznia 1925.

Cena egz. 75 gr.

Zatarg Polski z Gdańskiem



Gmach poczty polskiej w Gdańsku. Przed gmachem stoją uczestnicy uroczystości poświęcenia gmachu poczty polskiej, wskrzeszonej w Gdańsku po 132 latach.



Minister H. Strassburger, generalny komisarz Rzeczypospolitej polskiej w Gdańsku, którego energiczne i pełne godności wystąpienie w sprawie zatargu z Gdańskiem spotkało się z pełnym uznaniem opinii polskiej.



Marszałek Piłsudski na swej ukochoj kaszance, na której przebył całą kampanię świątową i bolszewicka Potobizna marszałka na tej kaszance stanowiąc będzie fragment fresku w bazylice św. Piotra w Rzymie, mającego przedstawiać „Cud nad Wisłą.” Fresk ten malowany jest na polecenie Ojca św., który — jak wiadomo — jako kardynał Ratil znajdował się w Warszawie, gdy horda bolszewicka dobijała się do bram stolicy.



Zmiana gabinetu w Niemczech: Nowy kanclerz niemiecki Dr. Luther.

Zatarg z Gdańskiem i p. Mac Donellem.

Rząd polski rewiduje swój stosunek do Gdańska.

Gdy w dn. 8 bm. reprezentant senatu gdańskiego zjawiał się u generalnego komisarza Rzeczypospolitej Polskiej w Gdańsku ministra Strassburgera i imieniem senatu złożył deklarację, wyrażając ubolewanie i przeproszenie z powodu uszkodzenia polskiej własności państwowej, zaznaczając wyraźnie, że „deklarację składa idąc za radą Wysokiego Komisarza Ligi Narodów Mac Donella”, niktby ani na chwilę nie przypuścił, że właśnie ów pan Mac Donell spowoduje nagłe zaostrenie zatargu, wzywając w formie niepraktykowanej dotąd w dyplomacji ministra Strassburgera, aby zarządził usunięcie polskich skrzynek pocztowych na terenie wolnego miasta. Wysoki komisarz Ligi Narodów przekroczył w ten sposób zakres swych kompetencji i poparł dyplomatycznie urozczenia senatu gdańskiego, sprzeczne z traktatem wersalskim. P. Mac Donell posunął się nawet do gróźb, oświadczając, że w razie nie zastosowania się do jego życzenia upoważni senat gdański do samowolnego usunięcia polskich skrzynek pocztowych. Niesłychane i zgola nieoczekiwane wystąpienie p. Mac Donella groziło bezpośrednio katastrofą, gdyż chwilowo sytuacja przedstawiała się w ten sposób, że Polska lada chwila znalazłaby się wobec konieczności ukręcenia samowoli Gdańska wszelkimi środkami, jakimi rozporządza mocarstwo w celu obrony godności państwa, mienia państwowego i bezpieczeństwa życia polskich funkcjonarjuszy.

Energiczne i pełne godności wystąpienie polskiego Komisarza Generalnego min. Strassburgera stosującego się ściśle do instrukcji rządu polskiego, który w sporze polsko-gdańskim zajął stanowisko zdecydowane i niezłomne, ochłodziło zapędy zarówno p. Mac Donella, jak i senatu gdańskiego. P. Mac Donell nie wysłał zapowiedzianego pisma do senatu gdańskiego z upoważnieniem do samowolnego zdjęcia skrzynek pocztowych a z drugiej

strony senat gdański uznał, że w sprawie tej przeholował i daleki jest od jakichkolwiek aktów samowoli. Zasadniczy spór polsko-gdański o skrzyнки pocztowe wejdzie obecnie na normalną drogę rozważania a mianowicie przed Ligę Narodów. Generalny sekretarz Ligi Narodów p. Colban, który przed paru dniami bawił w Warszawie a następniej



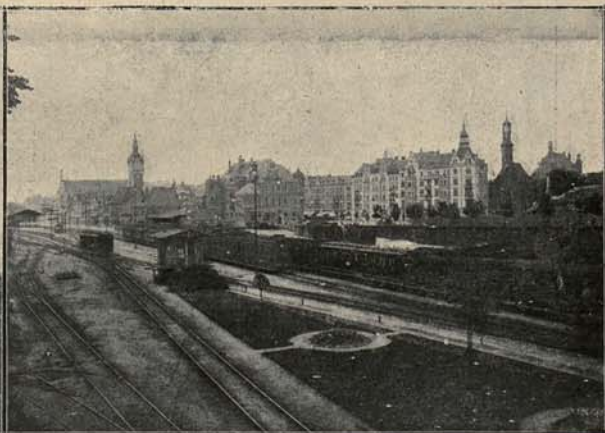
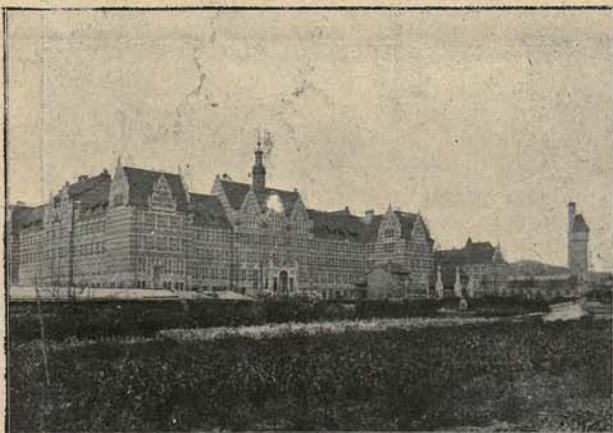
Z wolnego miasta Gdańska. Gmach b. tego banku Rzeszy.

wyjechał do Gdańska poczył Mac Donella o jego obowiązkach i wytknął samowolne przekroczenie kompetencji. W nocy wystosowanej do Ligi Narodów i Rady ambasadorów rząd polski domaga się odwołania p. Mac Donella z Gdańska. Wymaga tego również powaga Anglii, aby człowiek, który nie zna kompetencji swej władzy, pozbawiony został wpływu na decyzję w doniosłych sprawach.

Rezultatem zatargu polsko-gdańskiego o skrzyńki pocztowe było, że rząd polski zastanawiał się nad ekonomicznymi represjami przeciw wolnemu miastu. Faktem jest, że w obecnej sytuacji dobrobyt Gdańska zależy jest w znacznej części od Polski. Gdańsk żyje z portu, przez który kieruje się jedna trzecia wywozu drzewa z Polski. Gdyby drzewo to kierować linią wodną Bydgoszcz-Szczecin, podcięłoby to znacznie egzystencję portu gdańskiego. O wiele ważniejszą i aktualniejszą sprawą jest podział wpływów celnych. Gdańsk od wpływów celnych, opłacanych przez konsumenta polskiego, pobiera 7 procent. Polska oczywiście może całą tę sprawę potraktować, jak uzna za stosowne. Ponadto rząd polski zamierzał wypowiedzieć wszystkie wogóle umowy i konwencje zawarte z Gdańskiem.

Z drugiej strony nie brak głosów, że polska racja stanu wymaga, żeby Gdańsk uważać za jak najbardziej zespolony z organizmem państwa polskiego, nie można więc stosować represji gospodarczej wobec Gdańska, jeśli się miasto to chce jak najściślej zespolić pod względem gospodarczym z Polską.

Świątowej
sławy **PIANINA**
firmy **PETROF** już nadeszły
Zygm. RABA nast. Kraków
Rok zał. 1880. św. ANNY 3. Telef. 465.



Z wolnego miasta Gdańska. 1) Gmach politechniki na przedmieściu Gdańskie. 2) Widok na dworzec główny.



Nasz genialny pisarz, laureat Nobla Wł. St. Reymont, bawiący obecnie w Nicei, przesłał redakcji „Nowości Ilustrowanych” swą ostatnią fotografię z autografem.

Flota polska.

Flota polska, zarówno wojenna jak i handlowa jest dopiero w zawiązku. Istnienie współczesnej floty, zdolnej do wykonania zadań wojennych, wymaga nietylko rozmaitych typów okrętów, ale i istnienia odpowiednio zorganizowanej, wyposażonej i bronionej bazy. Niestety, otrzymaliśmy wybrzeże, pozbawione zupełnie nietylko portów wojennych, ale i handlowych, nie mówiąc już o urządzeniach portowych, jak doki, warsztaty etc. Wysiłek tedy nasz powinien być skierowany przede wszystkim ku stworzeniu bazy dla floty i jej urządzeń obronnych.

Powyższe prace nawet przy największym wysiłku skarbu nie mogą być wykończone wcześniej, jak za 3—4 lata. W tym okresie więc musimy zadowolnić się niewielką flotą, złożoną z takich jednostek, których zalety bojowe jaskrawo uwiarydociły się podczas wojny światowej, a które nie wymagają, ani dużych doków i warsztatów, ani obszernych magazynów i koszar.

Tego rodzaju jednostkami są okręty lekkie, t. j. torpedowce, łodzie podwodne, okręty patrolowe i szybkie torpedowce. Chociaż tego rodzaju flota nie będzie w stanie wykonać wszystkich zadań bojowych, jedna: nie pozwoli nieprzyjacielowi bezkarnie grasować na naszych liniach komunikacyjnych, niszczyć naszych urządzeń portowych i mienia narodowego na wybrzeżu, zagrażając w miarę sił komunikacjom przeciwnika.

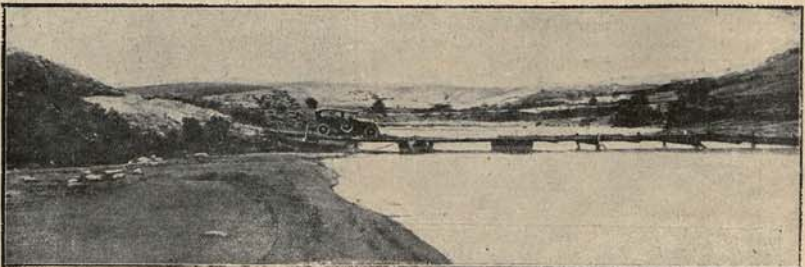
Ilustracja nasza przedstawia okręt R. P. „Warta” zakupiony w marcu r. 1924 we Francji za cenę 1.400.000 fr. Jest to pierwszy okręt polski, który przebył cieśninę Gibraltarską i pokazał polską banderę na morzu Śródziemnym.



Nasza marynarka: Admirał Porębski informuje generała Rozwadowski go o stanie polskiej marynarki.



Nasza marynarka: Polski okręt „Warta” na Atlantyku w powrotnej drodze z Genui do Polski.

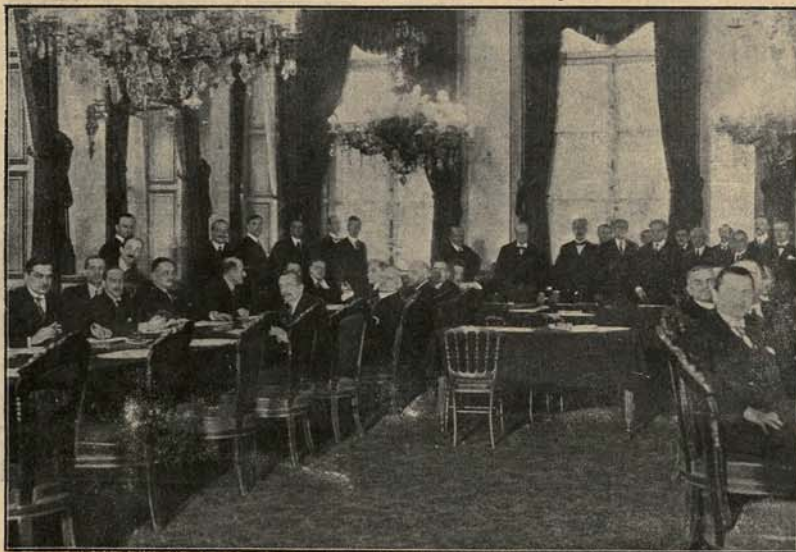


Z zaburzeń w Marokko. Wojskowe auto hispańskie w przeprawie przez most.

Z siedziby laureata Nobla.



Tam, gdzie pracuje Władysław Reymont: 1) Pałacyk Reymonta w Kolaczkowie, w powiecie Września w pobliżu pruskiej granicy. 2) Gabinet, w którym pracuje nasz wielki pisarz.



Konferencja finansowa aliantów w Paryżu. Posiedzenie ministrów finansów państw alianckich na Quai d'Orsay.



Zgon pośta i literata: Onegdaj zmarł nagle ś. p. Tadeusz Prószyński, poseł na Sejm, b. wiceprezes Tow. Literatów i dziennikarzy, redaktor „Gazety Świątecznej”. Śp. T. Prószyński był poślem z ramienia Z. L. N.



Konferencja finansowa aliantów w Paryżu.

Jedną z najbardziej palących kwestji, dotąd nie rozstrzygniętych przez państwa alianckie, to sprawa spłaty wzajemnych długów międzykoalicyjnych. Kilkakrotnie w tej sprawie zwoływane konferencje nie dały rezultatu. Obecnie odbywa się w Paryżu od kilku dni nowa konferencja ministrów finansów państw alianckich, która ma przynieść porozumienie w sprawie wyrównania przez państwa alianckie wzajemnych długów. Ponadto konferencja omawia sprawę podziału między aliantów kwot, wpływających do kasy komisji reparacyjnej, tytułem spłat odszkodowawczych ze strony Niemiec. Konferencja zwołana została z inicjatywy Ameryki, która ma u państw ententy największe wierzycelności, gdyż — jak wiadomo — w czasie wojny światowej „bogaty wujcio z Ameryki” pożyczył na prawo i na lewo.

W konferencji finansowej państw aliantów bierze udział w charakterze obserwatora imieniem rządu polskiego delegat Polski do Komisji reparacyjnej p. Mrozowski. Na konferencję przybyli następujący ministrowie państw alianckich: Theunis (Belgia), Winston Churchill (Anglia), Clementel (Francja), Herrock (Ameryka), Stefani (Włochy), Kellog (Ameryka) i bar. Ishi (Japonja).

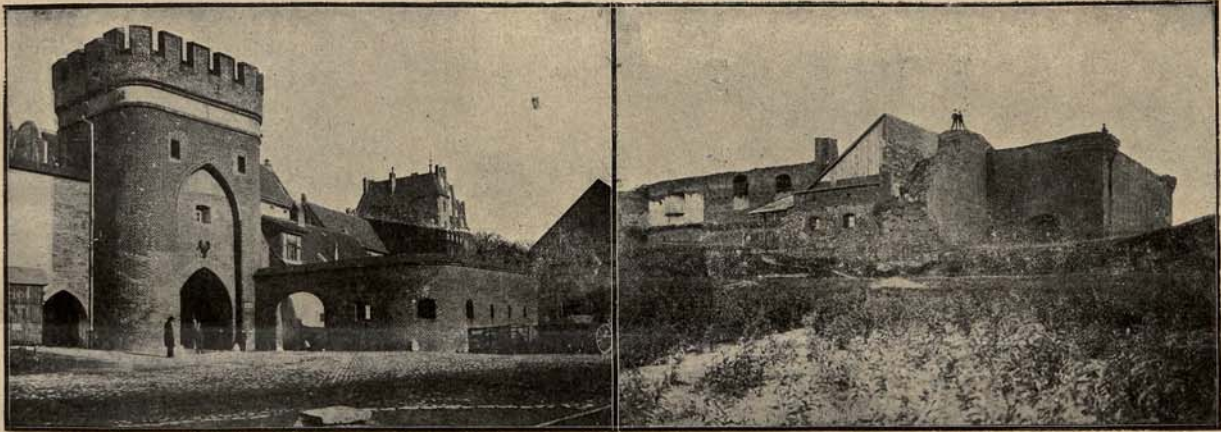


Lot do głębi Afryki: Znany lotnik francuski Pelletier d'Orsy w otoczeniu kolegów przed dwupłatowcem, na którym dokonać ma lotu do głębi Afryki.



Manifestacje komunistów i monarchistów w Berlinie: Onegdaj odbyły się w Berlinie olbrzymie manifestacje z jednej strony komunistów, w których wzięło udział 25.000 osób, z drugiej strony monarchistów, z udziałem 10.000 ludzi. Do żadnych scysji nie doszło. Manifestanci poddawali się zupełnie biernie rozporządzeniom policji. Ilustracje nasze przedstawiają momenty z tych demonstracji.

Miasto, w którym urodził się Kopernik.



Zabytki miasta Torunia. 1) Brama mostowa. 2) Ruiny zamczyska w Dybowie na lewym brzegu Wisły pod Toruniem.

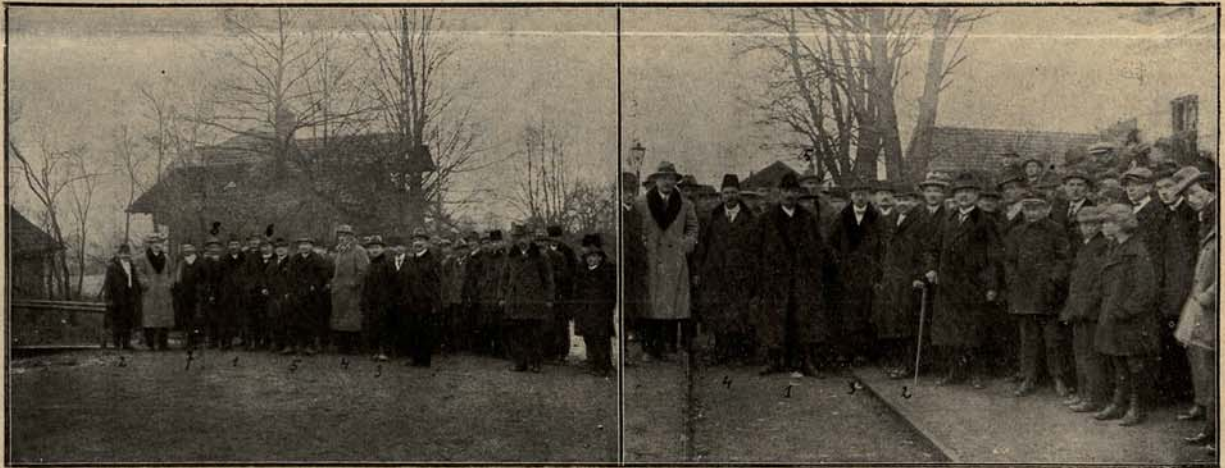
Toruń, starożytna osada mazowiecka, należy do rzędu najstarszych miast w Polsce, to też roi się w nim od cennych zabytków architektury. Na szczególną wzmiankę zasługuje zabytków miasta ratusz w mieszanym stylu gotycko-renaesansowym, trzy starożytne kościoły katolickie i dwa luterskie i pomnik Mikołaja Kopernika, który urodził się w Toruniu.

Dom, w którym wychował się nasz genialny astronom i uczonec, przetrwał cało po dzień dzisiejszy. Niezwykle ciekawe są dzieje tego miasta, które kilkakrotnie zmieniało swych władców. W roku 1303 Leszek Czarny oddał ziemię michałowską zakonowi Krzyżackiemu na przeciąg 3 lat. W roku

1454 król Kazimierz IV. odbierał na tronie, w rynku toruńskim wzniesionym przysięgę wierności od wojewody toruńskiego Bajssena, szlachty i miast chełmińskich. W czasie wojny 12-letniej Krzyżacy kilkakrotnie kusili się o odzyskanie Torunia. W grodzie toruńskim zawarty został w roku 1466 między królem Kazimierzem a zakonem Krzyżackim pamiętny układ, mocą którego Prusy zachodnie przypadły Polsce. W czasie wojny szwedzkiej Toruń poddał się Karolowi Gustawowi, w roku 1658 jednak hetman Jerzy Lubomirski odzyskał miasto. Za panowania Augusta II. Szwedzi zajęli miasto po długotrwałym oblężeniu, zburzyli mury i warownie i nałożyli na mieszkańców 100,000 ta-

rów kontrybucji. W lipcu roku 1724. z powodu zatargu między lutrami a uczniami jezuickimi roz hukane pospólstwo zrabowało kościół jezuicki. Następstwem tych rozruchów było skazanie na śmierć najwinniejszego w całym tem zajęciu prezydenta miasta Jana Rösnera i 9 obywateli, wyznania luterskiego. Sprawa ta narobiła w swoim czasie wiele wrzawy. Po rozbiorach Polski Toruń dostał się znowu pod panowanie pruskie a przejściowo podczas utworzenia Wielkiego Księstwa Warszawskiego wchodził w skład tego Księstwa. Dopiero wojna światowa oswoodziła ten stary gród mazowiecki, stanowiący perłę miast polskich.

Uroczystość w Makowie.



Uroczystość w Makowie. 1) Zdjęcie uczestników uroczystości przed Sokolem. W grupie znajdują się między innymi: były premier Witos (1), burmistrz Makowa Fr. Skupiński (2), starosta Zaremba (3), wiceburmistrz Dr St. Szczepan (4), radca min. Dr Jan Lankau (5), były minister Dr Wł. Kiernik (6), poseł Józef Bednarczyk (7), poseł Józef Roman (8). 2) Zdjęcie na stacji kolejowej.

Onegdaj odbyła się w Makowie (w Małopolsce) uroczystość wręczenia dyplomów obywateli honorowych tego miasta posłowi Wincentemu Witosowi, posłowi Dr. Kiernikowi i radcy min. Dr. Janowi Lankauowi za zasługi położone około rozwoju tego pięknego miasteczka podgórnego.

Wręczenie dyplomów, wykonanych artystycznie w zakładzie Jahody w Krakowie nastąpiło w magistracie, poczem w sali „Sokoła” odbyło się zebranie towarzyskie. Imieniem miasta powitał gości

serdecznie burmistrz p. Skupiński.

Na zebraniu wygłoszono szereg przemówień. Były premier poseł Witos wyraził życzenia rozwoju trzem powiatom sądowym, złączonym we wspólnym powiecie: Maków — Jordanów — Sucha. W zebraniu tem wzięli udział obywatele wszystkich sfer powyższych miasteczek i całego powiatu, oraz przedstawiciele władz ze starostą p. Zarembą na czele. Po południu odbyło się zgromadzenie delegatów P. S. L. na którym przemawiali między

innymi postowie: Witos, Roman, Bednarczyk i były minister poseł Kiernik oraz szereg mowców. Zgromadzeni przyjęli szereg rezolucji, w których między innymi domagają się przyznania stosownych kredytów dla Kasy zaliczkowej w Makowie i pomocy dla pogorzalców makowskich z roku 1916.

Ilustracje nasze przedstawiają zdjęcia uczestników uroczystości w Makowie.

„STADJON“

Bogate ilustrowany tygodnik sportowy, poświęcony sprawom sportu i przysposobienia wojskowego o objętości 28 stronnic.

Cena egz. 80 gr. Wychodzi w każdy czwartek. Cena egz. 80 gr.

Redakcja i administracja: Warszawa, ul. Senatorska — Galeria Luksemburga. — Oddział administracji: Kraków, ulica WSZĘDZIE DO NABYCIA! Kazimierza Wielkiego 95, telefon 479. Prenum. kwart. 7-50 zł.



Początek sezonu zimowego w Zakopanem 1) Zjazd na bobsleighach. 2) Wesoly spacer saneczkowy w dolinie Kościeliskiej.

Nareszcie śnieg w Zakopanem.

Przed dwoma mniej więcej tygodniami spadł wreszcie w Zakopanem śnieg. Wyteścniiony przez sportowców i „g.ści” zakopiańskich, niczem Mesjasz przez żydów, spadł pierwszy śnieg w „zimowej stolicy Polski”. Jakby za dotknięciem różdżki carodziejskiej zmieniło się oblicze Zakopanego.

gór, spowitych śniegiem, mieniącym się tęczą barw w promieniach słońca lub poświacie księżyca.

Zima zapanowała w Zakopanem niepodzielnie a śnieg zapowiada się trwale. Nowy duch wstąpił w szeregi zacieklej narciarzy i saneczkarzy, którzy sznurem ciągną w górę, aby wypróbować jakość świeżo opadłego śniegu i w całej pełni korzystać z rozkoszy zimy. Ale też był już najwyższy czas,

nieśli wspaniałe zwycięstwa. Bohaterami zawodów narciarskich na terenie Starego Szmecksu byli przede wszystkim: pani Ela Ziętkiewiczowa, pp. Józef Bujak, brat Franciszka, Gąsienica i Rozmus.

W biegu 5 km. dla pań pierwsze miejsce zdobyła p. Ziętkiewiczowa, w biegu dystansowym I klasy na 13 km. przybył pierwszy do mety Józef Bujak, wreszcie w biegu dystansowym II klasy na 13 km. pierwsze miejsce zdobył Gąsienica.

Wobec opadu śnieżnego w Zakopanem sezon zimowy rozpoczął się w całej pełni. Wprawdzie dotąd nie zorganizowano żadnej imprezy sportowej na większą skalę, ale mimo to życie sportowe kwitnie w całej pełni, o czym świadczą nasze ilustracje, przedstawiające fragmenty ze sportu saneczkarskiego.



Sezon zimowy w Zakopanem. Bobsleigh w pełnym pędzie.

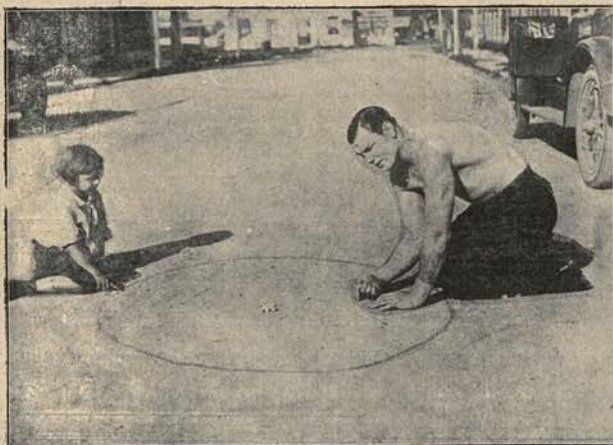
Rozdzwoniły się Krupówki i drogi, wiodące do Kuźnic, Kościeliskiej, Strążyskiej i na Cyrle srebrną muzyką a sanki suną długim korowodem, unosząc na sobie pijanych cudną poezją zimy.

Nareszcie śnieg — słychać zewsząd w zachwycie — a roziskrzono oczy sportowców obojga płci pieszcząc miłośnie miękkie, przedziwne białe puch, w którym tonie miasto i drogi wiodące w labirynt

aby spadł śnieg. Nasi sportowcy, zwłaszcza narciarze, nie mogą się w braku śniegu doczekać jakiegokolwiek imprezy sportowej na większą skalę, powoli opuszczali niegościnne Zakopane i przenieśli się na drugą stronę granicy, gdzie niebo było dla Tatr łaskawsze i nie poskapiło śniegu, którego zwłaszcza w Starym Szmecksie było w bród. Nasi narciarze wybrali się tam przed paru dniami i od-



Sport zimowy a moda. Nasze piękne panie nie pomijają żadnej okazji, nasiręczającej możliwość zaprezentowania gustownych a... kosztownych toalet. W Zakopanem zwraca w wszechną uwagę mamusia z córeczką (Warszawianki), noszące szcze, ólniej piękne zimowe stroje.



Jak się bawi Jack Dempsey. Mistrz boks, sławny Jack Dempsey nie gardzi zabawą z „milusińskimi” i spędza wolne od treningu i zapasów w chacie, grając ze swym najbliższym przyjacielem Edwinem Hubbel w „struuki”.



Sezon zimowy w St.-Moritz. Dzieci ze szkoły w St.-Moritz podczas nauki na śniegu. Zamias! na ławkach w dusznej sali szkolnej dzieci siedzą na saneczkach w promieniach górskiego słońca.



Święto „Jordana” w Rumunii. 1) Król Ferdynand z rodziną i księżem-metropolitą w drodze do rzeki. 2) Duchowni dostojnicy niosą na czele pochodu dwa cudami słynące obrazy Matki Boskiej

„Święto Jordana” w Rumunii.

Kościół grecko-katolicki obchodzi corocznie w dzień Trzech Króli „święto Jordana”, połączone z ceremonią święcenia wody, odbywającą się w obecności najwyższych dygnitarzy w danej miejscowości. Uroczystość święcenia wody odbywa się nad rzeką, potokiem lub studnią. Wodzie poświęconej w dzień św. Jordana lud przypisuje cudowne właściwości. Tak na przykład woda, święcona w dzień Jordana, ma — według legendy ludowej, — moc uzdrawiającą. „Święto Jordana” odbywa się w różnych krajach i miastach według tysiącletniej tradycji. W Kijowie np. uroczystość święcenia wody odbywa się na Dnieprze. Ponieważ Dniepr o tej porze bywa ścięty lodem, wyrebuje się przerebłę, w którą wchodzi następnie pobożni wieśniacy, zażywając święconej kąpeli, która ma ich uchronić od wszelkich chorób i nieszczęść. We Lwowie n. p. święcenie wody odbywa się w studni na rynku.

Ilustracje nasze przedstawiają obchód „święcenia” wody w Rumunii, odbywający się w sposób szczególnie uroczysty. Z Bukaresztu wyrusza nad



Święto „Jordana” w Rumunii. Chłopi rumuńscy rozebrali do koszul, szukają w rzece krzyża złotego, rzuconego we fale przez metropolitę

rzekę pochód z królem Ferdynandem wraz z rodziną i księciem-metropolitą na czele. Wysocy dygnitarze kościelni niosą przed pochodem słynące cudami obrazy święte. Gdy pochód stanie nad rzeką, księż-metropolita po odprawieniu modłów święci wodę w rzece i rzuca w jej fale złoty krzyż. Wieśniacy rumuńscy mimo panujących mrozów rozbierają się do koszuli i wchodzi do rzeki, poszukując rzuconego do niej krzyża złotego. Szczęśliwiec, który zdoła krzyż odnaleźć, cieszyć się ma potem szczególną łaską nieba. W czasie święcenia wody wojsko, zgromadzone na brzegu, oddaje przepisane honory. W uroczystości Jordana w Rumunii, biorą udział nieprzejrzane tłumy.

Żądajcie „Nowości Ilustrow” w kawiarniach i restauracjach!



Londyn we mgle.

Londyn we mgle.

Stolica Wielkiej Brytanii odczuwa tego roku szczególnie przykro kaprysy aury. Jak wiadomo z telegraficznych doniesień dzienników od jakiegoś czasu nawiedzają Londyn co parę dni gęste mgły, które hamują normalny tok życia w tem mieście i powodują liczne katastrofy uliczne. Utrzy-

manie ruchu ulicznego podczas takiej mgły w Londynie, choćby w ograniczonych rozmiarach, jest zadaniem niezwykle trudnym do rozwiązania. Od samego ranka wszędzie jarzą się światła, zezwalające na orjentowanie się najwyżej na przestrzeni 1 do 2 metrów. Policjanci angielscy, znani z zimnej krwi i szybkiej orientacji, mają pracy po uszy z utrzymaniem porządku. Żaden autobus, automo-

bil lub inny wehikuł, nie śmie ruszyć kilku kroków naprzód, bez zezwolenia londyńskiego policjanta.

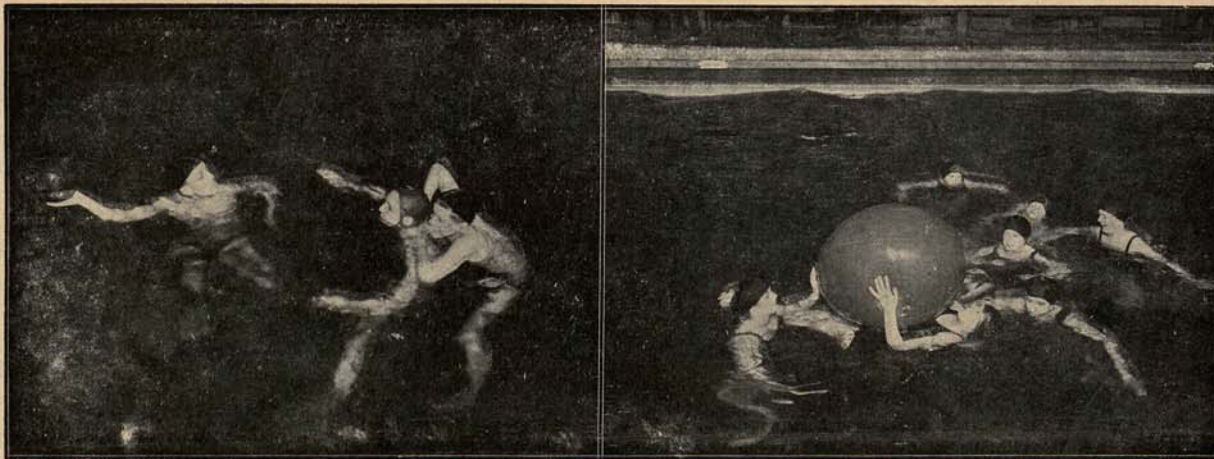
Ilustracje nasze przedstawiają 2 oryginalne zdjęcia z „mgłonego Londynu”. W dniu, w którym dokonano powyższych zdjęć mgła była tak gęsta, że tramwaje i omnibusy przestały kursować i wróciły do swych remiz. Działo się to około południa nad Tamizą. Jak donoszą dzienniki Londyńskie mgła spowija nie tylko samo miasto Londyn, lecz i okolice w promieniu 40 km. Tak gęstej mgły, jak tegoroczne, nigdy dotąd w Anglii nie notowano.



Londyn we mgle.

HOTEL SASKI

KRAKOW, ULICA SŁAWKOWSKA L. 3.
Pierwszorządny gruntownie odnowiony, winda elektryczna osobowa. — Ceny przystępne



Otwarcie sezonu pływackiego w Berlinie. Sport pływacki i związane z nim sporty, niestety u nas jak zaniedbane, kwitną zagranicą w całej pełni. W Berlinie odbył się tymi dniami матч „piłki wodnej” pomiędzy klubem pływackim „Poczdam 93” a „Otter-Berlin”. Bramkarz „Poczdamu” odpięra atak przeciwników. — Równocześnie odbyły się między pływackimi drużynami damskimi „Germania 4” a „Otter” zawody w piłkę wodną t. zw. „pushball” (rodzaj rugby na wodzie). W momencie uwidocznonym na fotografii odbywa się właśnie rozpoczęcie walki między zapalonymi zwolenniczkami tego pięknego sportu. Wyjątkowo z szta widzimy na powyższym zdjęciu wcale ładne buźki sportowczyń, choć jak wiadomo — Niemki nie grzeszą zbytnią urodą. Być może, że i w Krakowie wkrótce doczekamy się basenu pływackiego, w którym będzie można uprawiać wszelkie odmiany sportów w od. ych. Basen ten ma powstać staraniem krakowskiego oddziału „Ymci”, która podobno zakupiła już na placu Biskupim budynek w którym ma być urządzona kryta pływalnia.



Najstłniejsza kobieta świata. Pa i Katia Sandwina z ławościami rozrywa w rękach łańcuch żel.



Stary weteran „Roger”. W Londynie istnieje założona przez kilku filantropów stajnia dla wysłużonych starych koni wyścigowych. W dniu Nowego Roku otrzymują ci „weterani” specjalny futerał, składający się z cukru, chleba razowego, słodkiej marchwi i innych tego podobnych przysmaków. Uroczystość tę zapowiada dźwięk dzwonki przy drzwiach stajni, a dzwonnikiem jest stary weteran wojskowy koń „Roger”. Ilustracja nasza przedstawia moment dzwonienia.



Z kraju zorzy polarnej. Rodzina Lapończyków przed nami tem. Jak widać z tej ilustracji temperatura poniżej zera nie wpływa na liczbę urodzin a obfitość członków rodziny lapońskiej jest dowodem że „bocian” czuje się dobrze i w strefie polarnej.

KSIĘGA PAMIĄTKOWA WIELKIEJ WOJNY
w Administracji „Nowości ilustrowanych”



Najlepsza pasta, proszek do zębów, woda do ust!



„Delikates” indyjski. Indyjanka ze szczepu Sioux upiekła na wolnym ogniu małą psinę i szczyrzy zęby w przeczczeniu niezwykłych rozkoszy kulinarnych przy spożywaniu tego „delikatesu”.

Z za kulis cyrku. Artystka cyrkowa, fresująca kangury w sztuce boksowania.



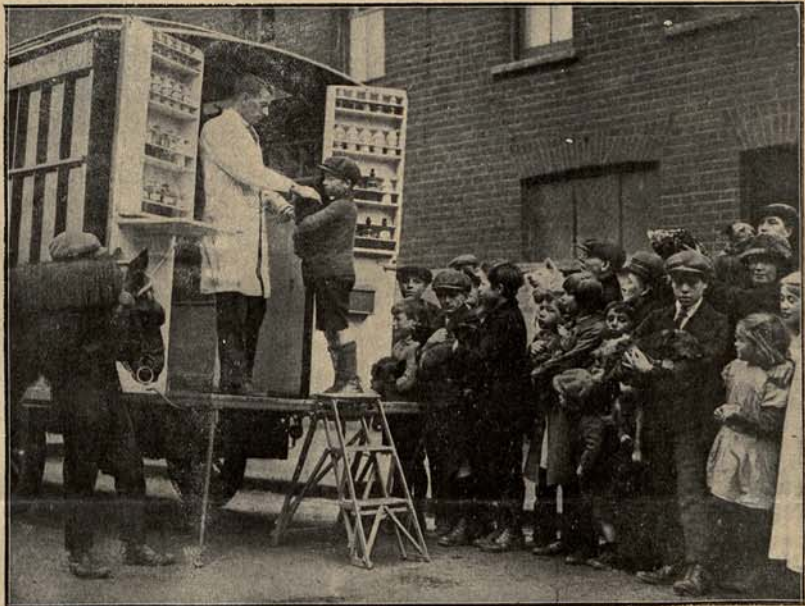
z bolszewickiego „raju”. 1) Sprzedaż piaków owsianych, jedynego pożywienia, dostępnego dla najbiedniejszego proletariatu. 2) Wśród niezwykle osirego prozu iluśmy bezrobotnych gromadzą się w poszukiwaniu zarobku przed gmachem „gieldy pracy”.



11-letnia poetka p. Natalia Crane.

Cudowne dziecko.

11-letnia Angielka p. Natalia Crane, jest istotnie „cudownym dzieckiem”. Pomimo dziecięcego jeszcze wieku zyskała sobie w swej ojczyźnie sławę jako wzięta i poczytna poetka, która wydała już drukiem kilka tomów poezji. Ostatni tom poezji p. Natalii Crane doczekał się piątego wydania. Tego sukcesu mógłby 11-letniej poetce pozazdrościć niejeden stary i wzięty literat. Wydawcy angielscy staczają formalne walki o zdobycie manuskryptów dziecka-poetki. Ilustracja nasza przedstawia p. Crane w „natchnieniu”.



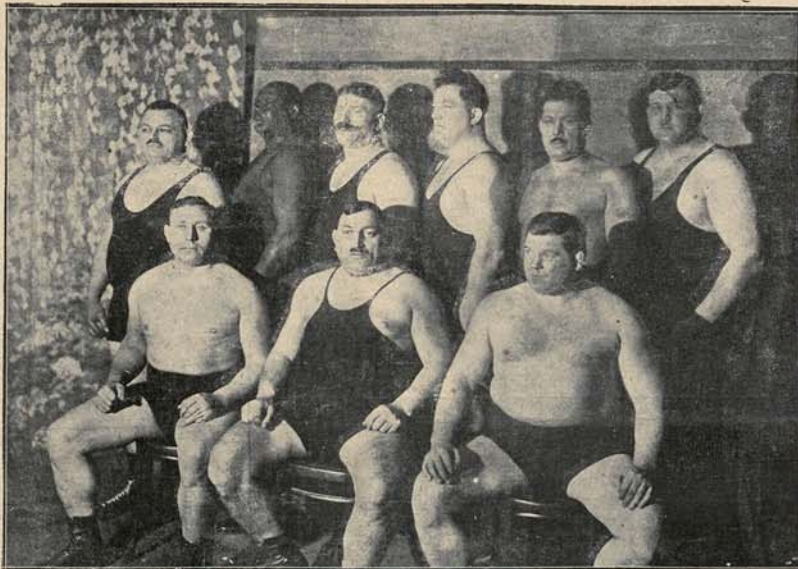
Wędrowny ambulans dla chorych zwierząt. Po ulicach Londynu krąży ambulans autom bilowy, zawierający apteczkę do leczenia zwierząt. Ambulans zatrzymuje się na każdej ulicy a wytrawny weterynarz udziela pomocy chorym zwierzętom. Na ilustracji widzimy olbrzymi natłok „pacjentów” wśród których nie brak i konia.



Współzawodnictwo w oryginalności strojów na sali balowej. Maharadża z anteną na głowie i radjofonem.

Współzawodnictwo w oryginalności strojów w sali balowej. K silymy pierołów, arki kinó w markiz w krynolina h i toały damskie, opisane dowcipnem okre leniem „z przodu danser z tyłu dekolt”, należąc rędą w l m karnawale do niemożnych i przestarzałych. Palma pierwszeństwa na redujach i maskaradach przynawaną będzie tym zapętkom na turniela h balowych, kó zy grofeskowością i oryginalnością strojów zdobęda r kord. Na balu w noc sylwestrową w Covent Gardn w Londynie z wracaly na siebie roz szechną uwagę dwie artystki, które w nie wykle oryginalny sposób ustroily swoje głowy. Poruszanie się w tych strojach w tak, melodji jazzband w i stepów wymagało istotnie akrobacyjnej zręczności. Młodnem a ciekawem zjawiskiem na sali balowej jest danser lub danserka, z umieszczonej na głowie anteny, połączonej z tym radjofonem. Na tegorocznej reducie prasy w Starvm Teatrze mają się pojawić właśnie tacy danserzy, wydający z „siebi” konce ty radjofonowe z Londynu, Nowego Jorku, Bordaux i t. d.

— „ISKRY” tygodnik dla młodzieży. Zeszyt III „Iskier” przynosi dalszy ciąg bardzo ciekawych Wrażeń z Turcji E. Słofskiego, J. Domaniewskiego szkice o Mvskrółkin, opis Kazimierza nad Wisłą nióra A. Urbańskiego, dalszy ciąg Lamikał K. Ro inkiewicza, Niepóźnujące próbowanie, Kaćk D. Z. Nas z listy i stały kącik ro rywek. Widać że sprawozdań czytelników „Iskier”, zamieszczonych w dwu ostatnich numerach „Iskier”, jak głęboko żyła się młodzież z tem swoim piśmiem i jak dotrnie i owocnie przedstawiają się wyniki pracy redakcji nad uszlachetnieniem serc młodych, tak nieraz trudnych do pokierowania.



Turniej atletyczny o szampionat światowy. Grupa zawodników, biorących udział w turnieju atletycznym o szampionat światowy. Stoj. od lewej ku prawej: Szampion świata Stränge (Berlin), Anglio (Marilynka), Poddubny (Rosja), Fourier (Francja), Renna (Włochy), Westergaard (szampion światowy w 1924). Siedzą: Nestroem (Estonia), Wildman (Wiedeń), Janos Czaja (Węgry).



Nowa gwiazda sportu bokserskiego: Argentyński bokser Luis Firpo, przywiany także „aniołem” przybył do Londynu, gdzie rozegra match ze znakomitym Gibsonem. Match odbędzie się dnia 30 marca na arenie Hollan Parku. Wzrzedem Firpo zamierza odbyć podróż automobilem po Europie. Ilustracja na za przedstawia Firpo tuż po przybyciu do Londynu.

Sport w armji.

W armjach zagranicznych obok normalnych ćwiczeń wojskowych uprawiane są w wybitnym stopniu wszelkiego rodzaju sporty. Znany jest fakt, że np. w armji angielskiej uprawiany jest na wielką skalę sport piłki nożnej, rugby a w pierwszym rzędzie pływanie i lekka atletyka. Na naszej ilustracji widzimy żołnierzy armji francuskiej, ćwiczących w skokach przez t. zw. „konia”. Uprawianie sportów przez żołnierzy sprawia, że armje danych państw stoją na wysokości swego zadania. Każdy żołnierz angielski to nie tylko obrońca swej Ojczyzny, ale równocześnie świetny sportsmen.

Ostatnio prąd, polegający na kultywowaniu wszelkich sportów w armji, daje się zauważyć i u nas.

Do wprowadzenia sportów w szeregi żołnierskie, przyczynił się nasz minister spraw wojskowych gen. Sikorski na podstawie doświadczeń, poczynionych w czasie swej ostatniej wizyty w Paryżu i Londynie.



Sport w armji. Żołnierze francuscy podczas ćwiczeń.



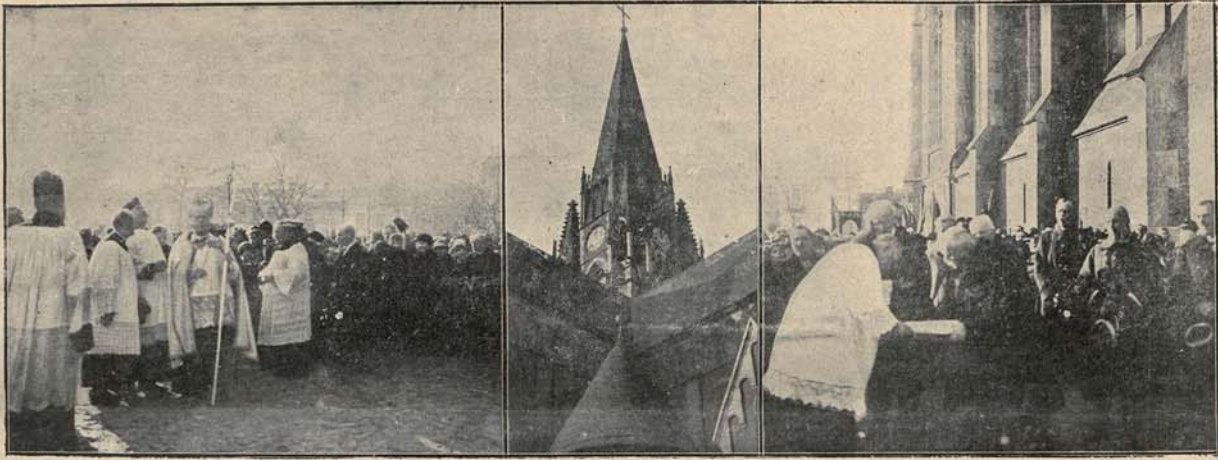
Zbyszko Cyganiewicz wyzwany do walki T. o'or Szleker (Szełke) polski szampion zap. śnik b., student Kijowskiego Uniwersytetu, we wal w dn. 20 q udnia do walki decydującej o „pas tryla-towy” słynnego mistrza świata p. Stan. Zbyszko-Cyganiewicza, przebywającego chwilowo w Krakowie jak k-a a wersje, p. Cyganiewicz przyjął walkę i zaniechał nara ie wyjazdu do Ameryki, gdzie oczekuje go inne wezwanie.



Czy pozna esz swego pra-rodzica? Uczni twierdza, że ród ludzki wywodzi się z na pier-wotniejsz ch organizmów życia na dnie oceanu. Nasza ilustracja ukazuje jedno z takich stworzeń z dna oceanu, które powinniśmy nazwać nas ym „praszczurem”, gdyby uczni mieli rację. „Powo ek” ten, schwytany w morzu japońskim, ma głowę podobną do starego japończyka, tułów rybi i pazury koci. Pięknością atem nasz rzekomy prarodzic zaprawdę nie grzeszył.



Pierwszy niewieści profesor anatomii. Miss Dr. Mary Lucas została powołaną na zwyczajnego profesora anatomii na uniwersytecie w Londynie. Jest to pierwszy niewieści profesor anatomii w świecie.



Poświęcenie zegara na kościele św. Elżbiety we Lwowie.

WŁODZIMIERZ ŻELECHOWSKI.

Obłądana noc.

Biegłem coraz szybciej. Co chwilę potykałem się na nierównej ścieżce i ślizgałem się po błocie. Naokoło czarno straszno. Gęsty deszcz o dużych kropkach zalewał mi twarz, kołnierz i kapelusz. Przy każdym pochyleniu się spływała woda z kapelusza na moje piersi, moczyła koszulę i ciało. Przemoknięty byłem zupełnie i znużony śmiertelnie. Od czasu, gdy spostrzegłem, że jestem śledzony a potem ścigany, zdwoiłem kroki, wreszcie począłem biec — biec coraz szybciej. Strach okropny mylił mi drogę, przytem czarna noc i deszcz dopomagały złośliwie mej dezorientacji.

Oglądając się co chwilę za siebie, widziałem trzy chwające się cienie ścigających mnie ludzi. Dobywałem tedy wszystkich sił, jakie mi jeszcze pozostawały i odbiegałem od mych prześladowców na jakie dwadzieścia kroków. Lecz trwało to nie długo. Po paru minutach doganiali mnie i znów byli blisko.

Czułem się już zupełnie bez sił. Rozpaczyliwy strach gnał mnie naprzód i naprzód, wyrwał mi serce z piersi, podczas gdy nogi omdlewały od niewidzialnych ciężarów.

Przestałem już biec, było to niemożliwe. Moje kamienne nogi dosłownie ciągnęły za sobą. Otwartymi ustami oddechałem szybko i nierówno, lecz tchu brakowało mi coraz więcej. Wreszcie z desperackim zgnębieniem i przegromną trwogą zdecydowałem się zatrzymać. Bojaźliwie odwróciłem głowę, spoglądając w przepaścistą ciemność nocy. Zdziwiłem się radośnie: Poza mną nie było nikogo!

Stałem więc, dygocąc z niesłuchanego wysiłku, a gorące kropelki potu z czoła i włosów mieszały się z zimnym deszczem i spływały mi po oczach, uszach i szyji.

Oddechałem powoli — cicho, wreszcie coraz śmielej i głośnie, aż nabrawszy w płuca pełno powietrza, począłem je wypuszczać przez lekko zwarte usta... Wtem straszna myśl ukłula mnie w chore serce:

„Oni“ są przy mnie!”

Zmartwiałem, potem rzuciłem się parę kroków naprzód.

Stałem znowu i rozumowałem: Jeżeli ich nie widzę, to nie znaczy, że ich nie ma. Napewno się ukryli... a może nawet o Boże! może nawet położyli się na błocie i pełzają ku mnie! Może są już przy moich nogach?

Spojrzałem w dół i zdało mi się, że czarny zarys ręki chwytą moją stopę.

O... och! — krzyknąłem w rozpacz, podskoczyłem nerwowo w górę i rzuciłem się bez opamiętania przed siebie. Przebiegłem kilkanaście kroków, pośliznąłem się i upadłem w błoto. Ok opny ból w prawej ręce obezwładnił mnie na chwilę...

Zwchnąłem rękę, pomyślałem, lecz podniosłem się i biegłem dalej. Po kilku minutach dobiegłem osłabłego brzegu rzeczki czy rowu. Zawahałem się, obróciłem w tył i w tej chwili złowroga błyskawica wyświetliła ostre kontury trzech strasznych postaci.

Podchodzili ku mnie zgięci wzdłuż, gotowi do skoku i wyciągali ręce. Bez kapeluszy, z rozczochranymi włosami, prawie nady w strzępach łach-

manów i drapieżni w ruchach. Jeden z nich z brodą i krwawiącym bandażem na oku.

— Ratunku! — wydarło mi się przez zaciśnięte gardło, — tak słabo, że ledwie usłyszałem sam siebie. Febryczny wstrząs drgał moim ciałem. Pragnąłem uciekać — nie mogłem, byłem bez sił. Chciałem prosić, błagać o litość, przedstawiać, że jestem biedny. Naprawdę! Ani jednego dźwięku nie wydobyłem ze siebie!

Opanowany strachem i bezradny zgąłem się w kolanach, przechyliłem w tył i bezwładnie, głową na dół, spadłem z mokrego brzegu. Skronią uderzyłem o kamień i zaryłem się w błoto. Po wyciągniętych ponad głowę rękach przebiegało coś płynnego i zimnego.

— Wąż? — wzdrzygnąłem się z obrzydzeniem.

— Ach, nie... woda! — pomyślałem z ulgą.

Nabrałem jej w dłonie i przyłożyłem do głowy. Potem przyczołgałem się bliżej i pomagając sobie rękami, płem brudną wodę ze szlamem.

W tej chwili wróciła mi straszna świadomość:

— Gdzie „oni“?

Drżałem cały z niepokoju a chore serce stukło we mnie głośno i szybko. Klęknąłem we wodzie i zaraz potem zerwałem się na nogi. Usłyszałem bowiem zsuwanie się kogoś po skośnym brzegu.

Uciekać! — uciekać pragnąłem całą mocą.

Wsunąłem się głębiej w wodę. Była to mała rzeczka. Wyskakując na drugi brzeg, posłyszałem: plusk roztrzanej przez kilku ludzi wody.

— Gonia mnie! gonia! muszę uciekać... serce... boli... bije... — myślałem chaotycznie i znów pobiegłem naprzód.

Przy jednej z błyskawic zauważyłem, że biegnę przez zorańce pola. Przy drugiej zamajaczył mi w dali duży budynek i fabryczny komin.

Tam dotrzeć! tam ratunek! o Boże!

— Ratunku — ratunku!

Nie wołałem głośno, było to darmo. Głoski nawet nie wychłysnąłbym przez gardło. Oglądnałem się. Straszne twarze tajemniczych ludzi były tuż za mną. Zaczepiali mnie chciwym, błyszczącym wzrokiem i nachodzili na mnie z trzech stron...

Nie mogłem już biec dalej. Przygotowałem się na wszystko i zwolniłem kroku. Posłyszałem teraz straszny łomot mego serca. Zrobiło mi się duszno. Na chwilę było mi głucho w uszach — potem odzyskałem słuch. Z daleka błysnęły światelka z widzianej przy błyskawicy fabryki i doleciał mnie miarowy stuk maszyn. Był całkiem podobny do stuku mego serca i zlewał się z jego uderzeniami. Nie mogłem już rozróżnić: Czy to serce moje tak tak hałasuje czy serce maszyny?

Brakowało mi tchu coraz więcej. Oddechałem coraz głębiej — coraz mocniej — a stuk maszyny czy serca zdawał się być coraz silniejszy, coraz więcej niepokojący.

Nagle zdałem sobie sprawę z dziwnej rzeczy: „Serce moje łączy coś niewidzialnego, niezbadanego z maszyną tej fabryki“. Czulem to najwyraźniej. Im mocniej oddechałem, tem głośniejsze waliło mi serce i tem głośniejsze stukła się maszyna. Było to tak męczące — tak obłądnie męczące.

Wiedziałem: Sercem maszyny jest jej koło. Jej wielkie rozpędowe koło.

Tajemnicza łączność mego serca z kołem maszyny napełniała mnie lękiem i zdziwieniem. Nie obchodził mnie już goniący mnie ludzie. Stali mi się obojętni. Zaprzestałem ucieczki, szedłem powoli i nie oglądałem się za siebie. Pragnąłem tylko

coraz głębszych oddechów, by odpędzić od siebie zmorę duszenia.

Oddechałem też coraz głębiej — coraz mocniej i... nagle zdałem sobie sprawę z jeszcze dziwniejszej rzeczy: Czulem, wiedziałem na pewno: Jeden głębszy oddech a serce moje pęknie — lecz pęknie też koło maszyny!

Przeraziłem się. Ta straszna pewność zmroziła i zamieniła w lód ściekające ze mnie kropelki potu.

Nie mogę dopuścić — myślałem — nie mogę, by pod gruzami koła lub całej fabryki przestały bić serca innych ludzi. To niemożliwe, to okropne — nie mogę dopuścić... nie mogę głębiej odetchnąć... duszę się...

Płem drobnymi haustami powietrze, starając się nie krzepić mych zmęczonych płuc nagłą jego pełnią. Nadaremno! Owładnęła mnie rozpacz. Rozdarłem koszulę na piersiach, rękami przyciskałem nieprzytomne, chaotycznie skaczące serce.

Duszące łaskotanie przebiegło mnie po ciele — nie wyrzynałem — szeroko otwarłem usta i pełną piersią odetchnąłem...

Nagły, bolesny skurcz serca a równocześnie świdrujący powietrze suchy trzask rozerwanego koła zwałił mnie w grząską, zadeszczoną ziemię...

Powoli — powoli wracałem do przytomności. Otworzyłem oczy, nie zdając sobie sprawy z niczego. Zamknąłem je z powrotem i tak leżałem jeszcze chwilę. Poruszyłem się — lecz obolałe członki nie chciały słuchać mej leniwej woli. Wreszcie zadałem sobie pytanie:

Co ja tu robię?

I wtedy porwały mnie myśli o nocnej przygodzie. Rozejrzałem się już przytomnie po okolicy. Było widno. Świt.

Spojrzałem po sobie. Okropność! buty znikły pod warstwą błota, spodnie od kolan podarte, z prawego łokcia na rękawie zwiłsał kawał udartego sukna. Koszula na piersiach rozerwana i zakrwawiona.

Chwyciłem się za głowę. Zgubiłem kapelusz, a mokre włosy były zlepione błotem, potem i krwią. Widocznie zranilem głowę, spadając w rzeczkę.

Dokończyłem przeglądu mojej osoby i usiłowałem się podnieść. Zimno i osłabienie trzęsło mną jak wiatr liśćmi.

Dopiero teraz zdałem sobie sprawę, że słyszę ciągle nawoływania i okrzyki ludzkie. Obróciłem się w tę stronę i osłupiałem... Na kilka kroków przedemną luna pożaru pomagała wschodzić słońcu. Palila się fabryka. Naokoło biegali ludzie, podawali sobie coś, rzucali rękami... migali się strażacy w hełmach...

Zwlokłem się wreszcie z błotnistej łoża i chwającami, słabymi nogami ciągnąłem w stronę pożaru... Po chwili usiadłem na belce wśród gorącego rozgwaru ludzkich usłowań. Obok stała gromada robotników. Jeden z nich wołał:

— Te wszystko z winy mechanika! Koło musiało być gdzieś zarysowane — nie dopatrzył przed puszczeniem go w ruch i pękło

— Tak, tak! — potwierdził drugi. — Widziałem, jak oderwany kawał koła wbił się w kocioł od maszyny: rozerwało go i z paleniska zapaliło się to wszystko!

— Kto tam wie, czy mechanik winien, czy koło źle spojone — odezwał się trzeci i tłumaczył coś jeszcze. Lecz nie słuchałem więcej. Wszak wiedziałem najlepiej dlaczego pękło koło.

Koniec.

ALFRED ARDEN.

Zemsta bogini Kali.

Prawo przedruku i przekładu zastrzeżone.

3

— Wiem już — odpowiedział z głęboką wagą człowiek, nazwany Antoniem. Poczem nastąpił znów moment niepokojącego milczenia.

— O której godzinie odchodzi najbliższy ekspres do Paryża? — zapytał już swobodniejszym tonem po chwili Spinelli.

— O siódmej rano. Zostaje nam sześć godzin czasu.

— Tak. Musimy natychmiast wyjechać. Warszawa jest niebezpieczną dla nas w tej chwili. Należy nam się schronić pod skrzydła Kalchasa. W myśl jego wskazówek nie powiedziałem nic tym panom z policji, choć zaczęli robić djabelnie domyślne miny. Ale mogliby nam więcej zaszkodzić, niż pomódz. Będą przerażeni, gdy się dowiedzą o moim wyjeździe. Zaczną wtedy na serio mnie podejrzawać. Zostawię im swoją drogą list z „sprawdzeniem”. Powołam się na Kalchasa.

— To im jeszcze więcej gotowo zamieć w głowie — odpowiedział Antonio z uśmiechem. — Szczęśliwym zaiste trafem mamy paszporty gotowe.

— A teraz do Bristolu! — zawołał Spinelli, wsiadając do limuzyny. — Odwieszysz potem auto do garażu i stawisz się natychmiast w moim pokoju.

W dziesięć minut potem siedział Spinelli przy biurku i pisał list do szefa poselstwa włoskiego, tłumacząc drobiazgowo i obszernie przyczyny, które kazaly mu opuścić Warszawę. List zawierał kilka poufnych szczegółów, zatrających o sprawę morderstwa Blanki Goldoni. „Szczęśliwie te podaje — pisał — dla usprawiedliwienia mego samodzielnego i nagłego kroku. Zwierzam je pod pieczęcią najgłębszej tajemnicy”. W liście do władz policyjnych Spinelli uważał je za stosowne pominąć. Napisał natomiast, że zbrodnię uważa za akt jakiejś niewytłumaczalnej i niezrozumiałej „vendetty”. Wyjeżdża zaś, nie będąc pewien, czy jemu, jako narzeczonemu śpiewaczki, nie grozi także skrytobójcza kula, tembardziej, że do Paryża wołają go ważne, urzędowe sprawy. Zakończył zaś chytrze wyrazem niepełnej nadziei, że znakomitej policji warszawskiej uda się, mimo przeszkód, odkryć niebawem zbrodniarza.

— Ciekawym, czy poznają się na ironji — pomyślał głośno, kładąc na liście wśród pełni tytułów swój podpis.

Potem wstał i wolnym, zmęczonym krokiem jął przemierzać rozległość pokoju. Czuł w głowie chaos. Przewalały mu się ustawicznie w mózgu skłębione wrażenia wieczoru. Myślał, że rozsadać mu czaszkę. W oczach stał mu ciągle obraz Blanki, leżącej jak kwiat złamany na sofie, gdzie ją złożono. Widział jeszcze jej piękne, w niedładzie rozrzucone włosy, otaczające czarną aureolą jej twarz, zaskrzepłą w białej masce śmierci. Widział jeszcze jej wspaniałe usta, zamarte w jakimś cierpkim, bolesnym uśmiechu.

— Biedna Amozonko moja! — wyszeptał z liłością, wskrzyszając w sobie obraz ostatniej ich, tragicznej we wspomnienia rozmowy. I nagle wraz z nią cała, straszna, przynębiająca ich przeszłość wychynęła ku niemu z półmroku pokoju. Wydało mu się, że lampka elektryczna na biurku pali się niesamowicie, uderzeniami światła wskrzyszając roje ruchomych i żyjących cieni. Pokój zaludniał się wskrzyszonymi marami. Spinelli czuł, że wola jego, trzymająca na uwięzi potargane nerwy w ciągu długiego wieczoru, łami się nagle, kruszeje, rozpada. Czuł, że obłęd chwytła go za gardło. Twarz jego skurczyła się, porwała zmarszczkami, nabrała strasznego wyrazu...

Na korytarzu zaskrzypiał kroki. Drzwi się otworzyły. Jak przez mgłę słyszał głos Antonja, widział jego przerażone oczy. Osunął się wyczerpany na fotel.

— Antonio — zaharczał zdławionym głosem, głosem, mrozącym krew w żyłach głębia niepokoju. Antonio... pamiętasz... *dwadzieścia sześć razy tylko oglądać będziesz nową i pełną księżycą*... Powiedz, Antonio! Czyży się dokonała godzina?...

A potem drżącą ręką chwycił za szklankę koniaku, którą podawał mu sługa, wychylając ją bezmyślnie do dna...

Brzęk szklki tłuczonego rozległ się niemilym grzytem wśród nocnej ciszy pokoju.

ROZDZIAŁ II.

Tragedja w cyrku Medrano.

Dziś! Dziś! Dziś!

W cyrku Medrano

Z okazji setnego występu benefis słynnej trójki gimnastyków

Silvas

Wstrząsający program, p. t.:

„Nad przepaścią śmierci”

Mrozące krew w żyłach „salto mortale”.

!Tylko dla osób o silnych nerwach!

!!Kto nie widział, musi zobaczyć!!

Ponadto zwykły urozmaicony program.

Czerwone plachty afiszy, błyszczące w promieniach wiosennego słońca niły krwawe rany na tle jednostajnej szaryzy paryskich kamienic, strzały zachłannie czarnie oczy czcionek, chwytając przelotne spojrzenia przechodniów, sugerując ich myśli, podcinając ich ciekawość jak biczem. Zatrzymały również dwóch mężczyzn, wmiśnianych w stroju, malowniczo tłum, przewalający się po Wielkich Bulwarach. Przystanąwszy nagle i raz jeszcze uswiadomiwszy sobie treść afisza, żyli oni wieść z sobą cichą, lecz ożywioną rozmowę. Pierwszy z nich ubrany wytwornie, ze smakiem, zdradzał całą powierzczością jednego z tych cudzoziemców, którzy tak licznie odwiedzają Paryż, szukając tu bądź zabawy, bądź kontaktu z jego wysoką kulturą, drugi o znacznie skromniejszym wygładzie, przez ton głębokiego szacunku, z jakim odnosił się do towarzysza, robił wrażenie osoby z niższego stanu, możnaby powiedzieć, że zaufanego sługi.

— Jak widzę, młody Silvas rcbi w Paryżu „karjerę”... — uśmiechnął się elegancki mężczyzna do siebie.

— Pobyt w Indjach posłużył dobrze dla rozwoju jego gimnastycznej „sztuki” — zauważył z przekąsem jego towarzysz.

— Ba! mam wrazenie, że to jednak lekkomyślnie trochę z jego strony tak się codziennie wystawiać na widok tysięcy oczu.

— Ufa widać w wszechmocną opiekę Kalchasa...

— Nie byłbym ja jej na jego miejscu tak pewien. Śmierć Blanki Goldoni powinna być przestrożą dla niego.

— Ostatecznie — mruknął z przejęciem człowiek w skromnym ubraniu — ostatecznie śmierć czyha na nas wszędzie. Kto wie, czy tu na bulwarach?...

Obejrzeli się trwoźnie za siebie.

— Sza! Antonio! Nie trzeba wilka wywoływać z lasu — odpowiedział przesądnie jego towarzysz.

Wmieszali się znowu w tłum i dali się ponieść fali, płynącej leniwie wzdłuż szerokich, wygodnych chodników, mieniającej się jak lśniący wąż w promieniach słońca wszystkimi barwami palety. Środkiem ulicy przetaczał się skłębiony nurt szarych taksometrów, bruczaty autobusów, lśniących i eleganckich limuzyn, wytwornych jednokonek i majestycznych powozów, par w przeciwnych kierunkach, dygotał w swej ruchomej masie, kipiał niepomahowanym życiem, warczał syczał, skowytał, napelniając powietrze głuchym i monotonnym rozgwarem.

Obaj mężczyźni szli teraz wolnym, spacerowym krokiem, nie mówiąc słowa do siebie, lecz jakby tknieci jedną myślą, lustrując wszystkich przechodniów uważnym i podejrzliwym wzrokiem.

Wtem Antonio chwycił nagle za ramię swego towarzysza i pociągnął go w najbliższą przecznicę. — Jesteśmy śledzeni — szepnął mu nerwowo do ucha.

Spinelli, albowiem on to był, zmarszczył niespokojnie czoło i obejrzał się zlekka za siebie.

Dopiero teraz spostrzegł, że dziwnym trafem, znajduje się ciągle w otoczeniu jednych i tych samych ludzi. lakis zataczający się człowiek, którego widział rano przy wyjściu z hotelu, włócił się pośpiewując z cicha, przeciwną stroną chodnika. W tej samej chwili spostrzegł dwóch eleganckich mężczyzn, którzy wraz z nim skręcili w przecznicę. W tej samej chwili spostrzegł dwóch eleganckich mężczyzn, którzy wraz z nim skręcili w przecznicę. W tej samej chwili spostrzegł dwóch eleganckich mężczyzn, którzy wraz z nim skręcili w przecznicę. W tej samej chwili spostrzegł dwóch eleganckich mężczyzn, którzy wraz z nim skręcili w przecznicę. W tej samej chwili spostrzegł dwóch eleganckich mężczyzn, którzy wraz z nim skręcili w przecznicę. W tej samej chwili spostrzegł dwóch eleganckich mężczyzn, którzy wraz z nim skręcili w przecznicę.

— To oczywiście agenci Kalchasa — rzekł do służącego. — Dziwuję się tylko, że działaj podwoim nam strażę. Zaczyna to być nieprzyjemne. Czyż całe życie wlec mamy z sobą orszak szpicli, jak jacyś dostojnicy w koronie!?

— A może Kalchas otrzymał wiadomość, że On jest w Paryżu.

Słowo On wymówił Antonio z jakimś zabobonnym strachem.

Wzdrygnął się Spinelli.

— Chodźmy stąd — rzekł prędko — bezpieczniej będzie ukryć się w hotelu.

Nudziła się tego wieczoru publiczność w cyrku Medrano. Nie przyciągały uwagi tym razem ani wspaniałe popisy hippiczne, ani dowcipnie tresowane koty, ani fenomenalne wysiłki kuglarza, ani wspaniałe efekty amerykańskiego strzelca-cowboya.

Nudziła się tego wieczoru publiczność... Nie wiadomo było właściwie dlaczego... Dyrektorzy teatrów i teatryzków dobrze znają te nieuchwytne nastroje, które atmosferę widowni mrozą nagle, bez powodu, nudą. Tym razem publiczność przyszła specjalnie po to, by podziwiać karkolomne sztuczki ekwilibrystyczne Silvasów, które miały być, ku czci setnego przedstawienia trupy, w jednym zastelzone programie. W tym kierunku też była nastawiona wyłącznie ciekawość dzisiejszych widzów... O nich myślano, ich oczekiwano, śledząc obojętnym wzrokiem popisy, poprzedzające czolowy „numer” programu.

Silvas byli w modzie w ostatnim sezonie w Paryżu. Zblazowanym paryskim mieszcuchom imponowała ta niesłychana nawet w cyrkowym zawodzie pogarda śmierci, z jaką tych trzech Rumundów realizowało najszalesze sztuki, mrozące naprawdę u widzów krew w żyłach. Jedną chwilą słabości, za wahania, odprężenia nerwów podczas popisu u jednego bodaj z tej grupy, groziła wszystkim sromotnym i niechlubnym zgonem na piasku cyrkowej areny. Za to właśnie lubiła ich publiczność Paryża. Była to ta sama „miłość”, jaką w starożytnym Rzymie darzył plebs dzielnych gladiatorów, narażających dla jego uciechy życie. Nudziła się zatem publiczność, czekając na „clou” programu.

Zaledwie ją rozzerwał zdolał trzej klowni Fratellini, słusna chłuba cyrku Medrano, który swym błyskotliwym dowcipem bez litości chłostał najwybitniejszą osobistość Paryża. Obecnie śpiewał kuplet, wzorowany na bojowej pieśni monarchistów francuskich i w ich pierś swym ostrzem zwrocony. Do łez rozmieszyla widownię. „Vive le roi, abas la republique!” — kończyli każdą zwrotkę jej oficjalnym refrenem, wykrzykując się strasznie, potrząsując w takt muzyki pięściami i groźnie wywracając oczyma.

Publiczność pokładała się ze śmiechu. Ale nie żądano „bisu”, gdy wśród oklasków klowni scho dzili ze sceny. „Silvas”, „Silvas” — daly się słyszeć wezwania z galerji.

Jakoż po krótkiej przerwie muzyka zagrała fanfarę. Rozlega się grzmo oklasków. Na arenę wchodzi trzech Silvas w krótkich, zielonych tunikach, ściśle przylegających do ciała. Krótki uklon posyłają w stronę publiczności. Potem ze zwinnością kotów przyskakują do trzech lin, zwisających z powyżej na ziemię. Milkną nagle oklaski. Wszystkie oczy kierują się w górę, zawisając na długim, żelaznym trapezie, kołyszącym się martwo u stropu kopuły cyrkowej. Ten i ów mierzy na oko wysokość trapezu nad ziemią.

— Trzydzięci metrów wysokości... — rozlegają się szepty, pełne trwożnego podziwu. Kierują się w górę lornetki.

Silvas są już na trapezie. Robią kilka wstępnych, identycznych ćwiczeń. Co do ułamka sekundy są zestrojone ich ruchy. Wyglądają zdaleka jak martwy, nakręcony wspólną sprężyną mechanizm. Publiczność czeka z napięciem jak struny nerwami. Za chwilę ma nastąpić słynny „skok w przepaść”. Na trapezie „robią się przygotowania”. Dwóch braci zwisa na dół, w arenę mierząc głowami. Podkolanami wszczepieni w żelazo poręczki, stopami silnie wgrzają się w podtrzymującą ją sznurę. W wyciągniętych rękach trzymają ciężko zwisające liny, których splecione końce obłapiają ciasno w kostkach nogi najmłodszego z braci. Ten, stojąc na środku trapezu, trwa jak martwy posąg, wzniósłszy w górę ramiona, podobny pływakowi, gotującemu się do skoku w głębinę. Nerwowo deszcz przebiega przez sałe. Milknie, jak gdyby spłoszona, muzyka. Następuje moment dławiącej, przerażającej ciszy, której boi się zmącić nawet oddech, przyczajony w piersiach. Ucho zda się chwycić łomot strowzonych serc widzów.

Jak suchy, rowerowy strzał, rozlega się komenda najstarszego Silvas. W tej chwili środkowy gimnastyk rzuca się głową na dół w rozwartą przed nim jak przepaść arenę, targnąwszy się ciałem skośnie w kierunku przeciwnych stajni. C. d. n.

Jubileusz dyrektora Archille'a Marchal'a.



Achille Marchal: Naczelny Dyrektor fabryki „La Czentochowienne” w Częstochowie.

W ciągu ostatnich dni pracownicy największej w Częstochowie fabryki „Częstochowianka” obchodzili rzadką uroczystość 25-lecia pracy na stanowisku naczelnego dyrektora p. Archille'a Marchal'a, cieszącego się dla zalet charakteru sympatią i uznaniem zarówno wśród pracowników, jak i w społeczeństwie miejscowym. Jubileusz ten jest równocześnie rezygnacją p. Marchal'a z zajmowanego stanowiska.

Jako wyraz uznania i sympatii, w ostatnim dniu starego roku otrzymał p. Marchal od grona starszych współpracowników cenny upominek. W dniu 4 stycznia zebrani na sali fabrycznej urzędnicy, majstrowie i przedstawiciele Komitetu rodzicielskiego szkół na Ost. Groszu zegnali uroczystość p. Marchal'a; w imieniu urzędników przemawiał p. Kreter, w imieniu majstrów p. Uljański, jako przedstawiciel Komitetu rodzicielskiego p. Ruciński dziękował za złożoną ku uczczeniu p. Marchal'a sumę pieniężną na użytek szkoły na Ostatnim Groszu, w imieniu dzieci dziękował p. dyrektorowi p. Wróblewski; jedna z uczennic ofiarowała jubilatowi bukiet kwiatów.

W dniu 5 bm. w estetycznie przybranym lokalu miejscowego klubu odbył się bankiet pożegnalny, na którym pp. Kaliniewicz, Derremaux i dr. Łokczewski zaznaczyli zasługi Jubilata w dziedzinie przemysłu krajowego — wzniesienie w Częstochowie dwóch przedalnic i tkalni bawełny, oraz dla kolonii francusko-polskiej.

Na miejsce ustępującego p. Dyr. Marchal'a wchodzi Inż. Edmund Duhamel.



Mewy zapowiadają nadciągającą burzę: Jak wiadomo przed kilkunastu dniami szalały nad wybrzeżami Baltyku burze. Mewy, przyczuwając burze, zlatują się w olbrzymich gromadach nad wybrzeże, jakby w poszukiwaniu skutecznej ochrony.



Pierścionki zareczynowe i ślubne



Ceny znacznie niższe!

Bogaty wybór!

Wszystkie biżuterje złote, srebrne i brylantowe — oraz zegarki i srebro stołowe — poleca

Od roku 1869 istniejąca firma **EMIL GOLDWASSER, w Krakowie, Grodzka 25.**

Agent ochrony carskiej przed sądem.

W Moskwie zakończył się onegdaj niezwykle interesujący proces polityczny. Przed trybunałem rewolucyjnym stanął mianowicie były agent carskiej ochrony Okladskij, który przed około 30 laty zadenuncjował członków tajnej organizacji „Narodnaja Wolja”. W charakterze świadków, oświadczających Okladskiego zgłosiło się około 50 osób, którzy padli swego czasu ofiarą denuncjacji Okladskiego. Oskarżony przyznał się ze spokojem do winy, wyraził jednak z powodu swych czynów skruchę. Trybunał rewolucyjny skazał Okladskiego na śmierć, zamieniając równocześnie karę śmierci na dziesięć lat więzienia ze ścisłą izolacją. Jako okoliczność łagodzącą przyjął trybunał fakt, że

Okladskij, który zrazu należał sam do obozu rewolucjonistów i w roku 1881. brał udział w zamachu kolejowym na życie cara, przeszedł na służbę ochrony po zasądzeniu go na karę śmierci przez trybunał carski. Okladskiemu dżrowano wówczas życie, musiał się jednak zobowiązać do służby szpicelowskiej.

Znawca historii rewolucji rosyjskiej, profesor Szczegolew, występujący w tym procesie jako ekspert, określił Okladskiego jako „gwiazdę” pierwszej sorty wśród agentów ochrony i zdrajców rewolucji. Wobec prowokatorskiej działalności Okladskiego gwałnie gwiazda oślawionego Azewa. Na ilustracjach naszych widzimy podobiznę Okladskiego i scenę ogłoszenia wyroku przez trybunał rewolucyjny.



Agent ochrony carskiej przed sądem: Trybunał rewolucyjny ogłasza wyrok śmierci na Okladskiego. W głębi sali widać grupę świadków, których przeważna część wskutek denuncjacji Okladskiego przecierpiała pod rządem carskim po 20 lat ciężkiego więzienia i katorgi.



Agent ochrony carskiej przed sądem: Okladskij na ławie oskarżonych.



ZE SCENY, ESTRADY I EKRANU

Teatr „Nowości” w Warszawie.

Od własnego korespondenta „Nowości Ilustrowanych”.

W bieżącym sezonie teatr „Nowości” stał się jednym z najulubieńszych miejsc artystycznej rozrywki dla Warszawiaków. Dzięki sprężystemu kierownictwu p. Władysława Szczawińskiego oraz pozyskaniu dla „Nowości” primadonny K. Niewiarowskiej „Nowości” ciągle dążą naprzód ku doskonałości.



Władysław Szczawiński dyrektor „Nowości”,
światny aktor operetkowy.

Zespół teatru składa się z tej miary artystów: pp. K. Niewiarowski, Elna Gistedt, Janina Sokółowska, B. Mierzejewski i J. Krzewiński. Balet pod kierownictwem Makarowej i Lubińskiego jest jedną z najlepszych atrakcji „Nowości”.

Pan reżyser Marjan Domostawski wraz z p. Julicem wyreżyserowali cały szereg świetnych operetek jak „Marjetta”, „Hinduska”, „Hrabina Marica” i „Księżniczka w masce”. W najbliższej przyszłości zostaną wystawione operetki grane w największych teatrach Europy. P. dyrektor Szczawiński wraz z dyrektorem Soltysem udają się obecnie do Paryża w celu poznania tamtejszych scen operetkowych. Po ich powrocie zostaną wprowadzone innowacje na wzór operetki francuskiej.

Józef Kamieniecki.



Elna Gistedt: najwybitniejsza artystka teatru „Nowości” debiutuje w filmie p. t. „Rywale”.



Kazimiera Niewiarowska: Primadonna ostatnio „Wodewilu” a obecnie „Nowości” w Warszawie. Finezją swej gry, urodą i bogactwem strojów świecił szereg tryumfów w operetkach: „Najpiękniejsza z kobiet”, „Mariatta”, „D. Ily”, „Hrabina Marica” i w in.



Janina Sokółowska: jedna z najwybitniejszych artystek zespołu teatru „Nowości”.

U Elny Gistedt.

(Wywiad specjalny dla „Nowości Ilustrowanych”).

Najwybitniejszą gwiazdą obecnych „Nowości” warszawskich jest bezsprzecznie Elna Gistedt. Pani Gistedt jest Szwedką z urodzenia, początkowo była cenioną artystką dramatyczną. „Nora” Ibsena była jej najlepszą kreacją. Oczarowała Warszawę swymi występami w operetkach „Nitouche” i „Jasnowłosa Szwedka”. Elna Gistedt wnosi na scenę niezwykle urok, prostotę i odrębny czar, świetnie śpiewa, a tańczy. P. Gistedt występuje obecnie w filmie „Rywale”, gdzie odtwarza rolę główną.



Bolesław Mierzejewski: chluba warszawskich „Nowości”. Fot. Brauzowski.

PRZEGLĄD WYDAWNICTW.

„MORZE” — Organ Ligi Morskiej i Rzecznej — wyszedł z druku 3-ci numer czasopisma ilustrowanego, organu Ligi Morskiej i Rzecznej, „Morze”. Na treści numeru, złożyły się: „Legenda Bałtyku” prof. Franciszek Flak „Bałtyk” — Feliks Rostkowski, „Jawa Flota jest potrzebna obecnie” Wł. Filanowicz kom., „Gdynia” (pr. c. ynek o opracowania planu miasta) Julj n Rummel, „Emigracja Flota Polska” T. Bogdan, „Tajfun” Tadeusz Stecki, „Żegluga Morska a Rolnictwo” Roman Fete enz, „Zastósowa je Rad okompassu” Henryk Marooc, „Waria” M. B., „Nasze Wybrzeże” St. Legowski, „Rzut oka na prawo morskie” Dr Władysław Sowiński, „Umowa w sprawie budowy portu w Gdyni” Inż. P. Bomas, „Dział Sportowy Antoni Aleksandrowicz, Kronika morska — R. Czeczol, i Dział Ofcjaln Ligi M. i R. — St. Kr. Całość ozdobiona jest 13 pięknymi ilustracjami.



Artyści warszawscy we filmie: Znałomił artysta Eugeniusz Bodo, primadonna teatru „Nowości” Elna Gistedt i Antoni Fertner dyrektor teatru Letniego znakomity komik spróbowali po raz pierwszy szczęścia na ekranie w filmie „Rywale”. Film w całej pełni wykazał iż staranna praca tych artystów, wydała należyte plony.

Fot. Leo Forbelt.





Z teatru Małego we Lwowie: „Świt, dzień i noc” w podwójnej obsadzie i przy odmiennych dekoracjach.



„Świt, dzień i noc” we Lwowie.

Teatr Mały we Lwowie dokonał bardzo szczęśliwego eksperymentu, wystawiając „Świt, dzień i noc” w dwu różnych obsadach pod kierunkiem dwu reżyserów w dekoracjach dwu dekoratorów. Jedną obsadę tworzyli pp. Łozińska i Hierowski, reżyserował p. Żytecki, dekoracje malował Z. Bałk. Drugą obsadę pp. Dębicka i Orzechowski, reżyserował Orzechowski, scenę dekorował p. Stahl.

Krytyka obu obsadom przyznała wysokie wartości artystyczne jakkolwiek artyści role swe pojęli odmiennie. „Świt, dzień i noc” zdobył sobie we Lwowie olbrzymie powodzenie, a Dyrekcja Teatru szczerze uznanie za tę innowację. Zaznaczyć należy, że istotnie artyści wywiązali się świetnie ze swych zadań a reżyserja i dekoracje zasługują na podkreślenie.



Z teatru Małego we Lwowie: „Świt, dzień i noc” w podwójnej obsadzie i przy odmiennych dekoracjach.



W. Gajdarow i
Olga Gzowska



Trick filmowy:

Zdjęcie Gajdarowa w podwójnej roli we filmie. Trick ten polega na tem, że naprzód operator dokonuje zdjęć z jednej a następnie tego samego aktora z drugiej roli. Oba zdjęcia, połączone razem, dają doskonale wrażenie jednego zdjęcia.



W. Gajdarow
12. I. 1925

Włodzimierz Gajdarow i Olga Gzowska.

(Specjalny wywiad własnego korespondenta „Nowości Ilustrowanych”).

Warszawa w styczniu.

Przyjazd Gajdarowa i Gzowskiej jego partnerki do Warszawy był zapowiedziany na dzień 18 bm. o godz. 9-tej rano. Już o godz. 8-mej dworzec zalegały tłumy ludzi, pragnących ujrzeć na własne oczy swego bożyszczka. Nazajutrz udałem się do hotelu i z biciem serca pukam do drzwi. A może ich nie ma? Pan Gajdarow wita mnie na progu i zaprasza na rozmowę. Pierwszy zagadnąłem:

— Czy nie mógłby pan mi powiedzieć coś o swej przeszłości artystycznej.

— Pierwsze kroki — brzmi odpowiedź — stawiałem w teatrze Stanisławskiego, gdzie występowałem w sztukach Dostojewskiego, Tołstoja, Byrona i innych. Po krótkim czasie porzuciłem scenę dla ekranu. Zaburzenia w Rosji wyгнаły mnie w roku 1920 do Niemiec i niebawem zaangażowały mnie wytwórnie niemieckie. A obecnie pracuję w wytwórni „Bawaria” w filmie w którym gram podwójną rolę. Proponują mi wyjazd do Szwecji, Norwegii i Włoch.

— Czy jest pan zadowolony z grania w filmie?

— Owszem. Praca ta sprawia mi wiele przyjemności.

— A jaki jest pański stosunek do sceny?

— To się nie da w paru słowach wyrazić. Powrócę jeszcze do sceny i to w najbliższym czasie. Będę grał dla sceny i dla filmu.

Pan Gajdarow zapytał mnie na zakończenie o naszych stosunekach filmowych. — Dałem mu wymijającą odpowiedź.

Pan Gajdarow wystąpi w Krakowie 23 b. m. wraz z koleżanką lat młodocianych Olgą Gzowską słynną artystką teatru Stanisławskiego w Moskwie.

Józef Kamieniecki.



Jak się żenią dzisiejsi książęta? Książę Ferdynand Andrej de Liechtenstein poślubił lymfi dniami p. Sh. Brumer, córkę znanego miliardera amerykańskiego.

Od Redakcji.

W dzisiejszym numerze „Nowości Ilustrowanych” zamieszczamy między innymi obfity niż zwykle dział „ze sceny, estrady i ekranu”. W przyszłości zamierzamy dział ten rozszerzyć jeszcze znacznie, rozumiejąc potrzebę stworzenia pewnego rodzaju „revue” najważniejszych i najciekawszych wydarzeń w świecie Melpomeny. W dziale tym będziemy poświęcać baczną uwagę wszelkim nowościom i wydarzeniom na deskach scenicznym, we filmie i na estradzie. Spodziewamy się, że dyrekcje teatrów i wytwórnie filmowe w całej Polsce poprą nasze usiłowania w tym kierunku i prosimy o łaskawe nadsyłanie zdjęć fotograficznych z ciekawszych premier lub zajęć filmowych.

Sądymy, że wprowadzona przez nas innowacja spotka się również z uznaniem szerokich sfer naszych P. T. Czytelników.

Do P. T. Fotografów!

P. T. Fotografów, tak zawodowych, jak amatorów, upraszamy uprzejmie o nadsyłanie nam robionych przez się zdjęć ciekawszych wypadków mogących zainteresować ogół Czytelników, celem reprodukcji ich w naszym Piśmie. Do każdego zdjęcia należy dołączyć notatkę, zawierającą treść w zebrań szczegółów, ewentualnie przysłać numer któregoś z pism codziennych, gdzie znajdował się już odpowiednia wzmianka.

Za nadesłane nam zdjęcia, o ile nadadzą się do umieszczenia w naszym Piśmie, wypłacac będziemy ustalone za wzajemnym porozumieniem honorarium, jakoteż na żądanie zamieszczać pod nią nazwisko lub firmę wykonawcy zdjęcia.

Przesyłki upraszamy adresować: Redakcja „Nowości Ilustrowanych”, Kraków XV., ul. Kazimierza Wielkiego l. 95.

Dział rozrywkowy.

Redakcja: A. Weldig.

Zagadki do nagrody.1) Szarada mozaikowa.
ulożył A. Weldig

Dziesięć części figury złożyc w kwadrat, tak, by zgłoski można było czytać za porządkiem.

Cały tekst utworzy aforyzm Nietzschego.

2) Trójkąt magiczny.
ulożył S. J. Kamińska

<input type="checkbox"/>	1
<input type="checkbox"/>	2
<input type="checkbox"/>	3
<input type="checkbox"/>	4
<input type="checkbox"/>	5
<input type="checkbox"/>	6
<input type="checkbox"/>	7
<input type="checkbox"/>	8
<input type="checkbox"/>	9

1) Współgłoska, 2) Wyzielina z drzew, 3) Wielki las, 4) Zjawisko atmosferyczne, 5) Skorupki morskie, 6) Jedna ze stolic europejskich, 7) Inaczej adwokat, 8) rodzaj strzelca, 9) Sukany wyraz.

Termin nadsyłania rozwiązań upływa z dniem 3-go lutego b. r.

BON „SZARADY ŚWIĄTECZNEJ”Redakcja „NOWOŚCI ILUSTROW.”
Kraków, ulica Kazimierza Wielkiego L. 95.

Nr. 4 z dnia 24 stycznia 1925 r.

Rurki skórzane
damskie i męskie
Płaszcz aut. skór.
Nappa na 2 str. do noszenia
Rękawiczki skórkowe
damskie i męskie NAPPA.
A. BROSS, KRAKÓW,
ul. Florjańska 44
narożnik obok Bramy Flori.**RADOŚWIAT**Kraków, Grodzka 32. — Tel 3319.
posiada na składzie w wielkim wyborze aparaty radiotelefoniczne „Siti” i „Marconi” światłowej sławy, głośniki Browna, akumulatory „Sirius” oraz wszelkie części składowe, jak kondensatory stałe i zbrojone, opornice, wariometry, cewki Honeycomb, syfony, woltomierze, deki lory, transformatory, podstawki do lamp, ebonit, materiał antenowy, lampki katodowe etc. Bogato ilustrowany cennik wysyła się za nadaniem gr. 60.**Skład papieru i galanterji
MICHAŁ SŁOMIANY
KRAKÓW, Sławkowska 24.**

Pocztówki artystyczne — Papiery listowe — Albumy i ramki na fotografie — Wyroby skórkowe — Karty do gry — Szachy, szachownice, domina — Lustra — Księgi handlowe — Wszelkie przybory szkolne i kancelaryjne. Wykonuje: Bilety wizytowe, zawiadomienia ślubne i wszelkie druki.

NA RATY! Płaszcz — suknie — szlafroki.
A. HEJDUK, Kraków,
ul. Florjańska 3.**FORTEPIANY I PIANINA
„NA RATY”**Bechstein
Blüthner
Bösendorfer
także innych firm „od najtańszych”
do nabycia tylko
u firmy:
H. SMOLARSKA
Kraków, Szewska 9, i p.**Zakład techniczno-dentystyczny
N. KLEINBERGERA**Kraków 7, Szewska 27 I. p. (narożnik plant)
otwarty od godz. 9—1 i od 3—6.Mandoliny włoskie od 15 zł.
Wszelkie instrumenty oraz gramofony**LEOPOLD HUTTERER**
KRAKÓW, UL. GRODZKA 43/6.**ZAKŁADY GRAFICZNE
„NOWOŚCI
ILUSTROWANYCH”**

(FIRMA FRIEDLEHN)

wykonują wszelkie roboty drukarskie,
cynkograficzne, fotograficzne i introligatorskie
po cenach konkurencyjnych**Kraków, Kazimierza Wielkiego 95**
TELEFON Nro 479